

Agnieszka Pejkowska

Literatura dla małych i dużych

Mam przed sobą dwie niepozorne książeczki wydane w 2008 roku przez „Naszą Księgarnię”. Trochę przekornie moją uwagę przykuła ich edytorska skromność. W powodzi barw, kształtów, elementów ruchomych, grających i Bóg wie czego jeszcze, co można znaleźć w książkach dla dzieci, te niczym się nie wyróżniające, takie zwyczajne, wydały mi się sympatyczne i swojskie.

Jedna z nich to: ***Bajka na biegunach*** Henryka Bardijewskiego. Skoro wyróżniona, jako książka zimy 2007/2008 przez jury Poznańskiego Przeglądu Nowości Wydawniczych, to chyba dobra – pomyślałam. Już sam tytuł kojarzy się z bezpieczeństwem i ciepłem rodzinnego domu. Cóż może być na biegunach? Koń, fotel, kołyska, słowem coś, co przywołuje miłe wspomnienia, budzi pozytywne skojarzenia, że już nie wspomnę o samej bajce, która antropomorfizowana staje się Panią Bajką. Autor, nadając opowiadaniu taki tytuł zachował się nieco przewrotnie, bowiem nie chodzi tu wcale o bieguny w sensie płozy, ani nawet o Biegun Południowy czy Północny. Dowiadujemy się, że istnieją o wiele ważniejsze bieguny, mianowicie Biegun Dobra i Zła, także Szczęścia, które żyją i ewoluują. W tej przypowieści dzieje się to za sprawą czwórki chłopców, którzy podejmując wyprawę na Szklaną Górę, jedni w poszukiwaniu skarbów, drudzy naukową, mają okazję doświadczyć owych zjawisk. Czytający spodziewa się, że dwaj z nich, ci źli Trop i Ciężki, zainteresowani tylko zdobyciem skarbów, nie do końca są chciwi i niewrażliwi. A ci dobrzy Bartek i Jacek, których obchodzą jedynie odkrycia naukowe, nie do końca są nieskazitelni i posągowi. Dzieje się tutaj wiele, tym bardziej, że do powiedzenia mają coś jeszcze Szklarz, Biegunowy, Strażnik, Pani Pogoda oraz ciotka Bajka i dziadek Kornel.

Akcja wcale nie podlega utartym schematom, bo w bajce, jak to w bajce wszystko się zdarzyć może, zwłaszcza takiej na biegunach.

Czytelnik, także ten dorosły zachęcony zostaje do postawienia sobie całkiem poważnych pytań: co jest dla mnie w życiu ważne, jakie wartości, jaki jestem, do czego dążę?

Niewątpliwym atutem tekstu jest ciepłe pocucie humoru autora.

W drugiej pozycji - ***Złodziejach snów*** Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby możemy odnaleźć „*pulchnego psa sąsiadów, miękkiego jak pierzynka*”, „*piekarza okrągłego jak bułeczka*”, „*pizamę w czekoladowe groszki*” i „*pulchne obłoki*”, słowem elementy kojarzące się z

cieplem, przytulnością, bezpieczeństwem, szczęściem. Ale opowiadanie nie jest wcale historią o szczęściu, a raczej o szukaniu tego szczęścia, a dosłowniej o odzyskiwaniu go.

Mała Basia, której świat po rozstaniu rodziców legł w gruzach, traci kolorowe sny. Wrażliwa dziewczynka, której *„śmiech zamienia się w mydlane bańki migoczące kolorami”*, której *„frędzelki śmiechu”* mają zdolność unoszenia się wysoko, jest bezradna wobec sytuacji, zgotowanej przez rodziców. Ale to przecież nie rodzice zabrali jej sny, to Latusy – skrzaty mieszkające w Luwrze, tak twierdzi jej brat Bartek, który przeczytał o nich w Internecie. Trzeba zrobić wszystko, aby siostra mogła spać i śnić. Trzeba wyruszyć do Francji, do Paryża, a to na pewno niebezpieczna podróż. Mogą liczyć na pomoc Karalucha, który nigdy nie miał snów, *„nie miał nawet miejsca po snach, które dopominałoby się, aby je zappełnić”*.

Z okrągłym piekarzem, miękkim psem, pulchnymi obłokami jaskrawo kontrastują *„pokój tak pusty, jakby go wcale nie było”*, *„bezoki dom”*- *„ dom, który wodzi ślepyimi oczyma”* i chwilami sama Basia *„spoglądająca w niebo oczami bez snów”*.

Są w tym tekście głębokie prawdy, kierowane do nas wszystkowiedzących dorosłych: *„Przecież żaden dom nie wyrasta po to, by nosić w sobie pustkę. Musi być wypełniony ludźmi, ich słowami, śmiechem, zapachami. Czuje się wtedy potrzebny i rośnie coraz wyżej i wyżej, aż dosięga chmur. Ale kiedy ludzie go opuszczają, zapada się w sobie i niknie tak, jakby go nigdy nie było”*. Albo: *„Tata dał mamie kartę kredytową, aby codziennie kupowała dzieciom nowe zabawki. Mama kupiła nowe meble, nowy telewizor, nowe gry komputerowe, a nawet nowy samochód. Jednak nie kupiła kolorowych snów Basi, bo karta kredytowa nie miała czarodziejskiej mocy”* i *„Dzieci miały dużo pieniędzy. Tata nie chciał, by przestały go kochać, więc wkładał im do skarbonki kolejne i kolejne banknoty”*. Czyż właśnie nie tak postępujemy my dorośli żeby uspokoić swoje sumienia?

Powtarzalność niemalże identycznych zdań na końcu każdego rozdziału (*„I nic więcej nie wydarzyło się na ulicy Pachnących Bzów”*, *„I nic więcej tam się nie wydarzyło”*, *„ I nic więcej nie wydarzyło się tam, gdzie nie mogło się wydarzyć”*), która mogłaby wprowadzać ład i harmonię w tej historii, przydaje dramatyzmu.

Opowiadanie posiada ciekawe rozwiązanie kompozycyjne: wzrastająca numeracja kolejnych rozdziałów po przełamaniu akcji ulega zmniejszaniu. Jest też miejsce (kilka pustych stron) na dopisanie przez czytelnika swojej wersji zakończenia, oby jak najlepszej.

Zwieńczeniem jest rysunek smacznie śpiącej dziewczynki, która mamy nadzieję odzyskała kolorowe sny.

Książka *Złodzieje snów* została wpisana na listę leków Książkowego Pogotowia Ratunkowego. Inicjatorami tej akcji, mającej na celu zgromadzenie informacji na temat książek dla dzieci poruszających sprawy trudne i bolesne, są Portal MiastoDzieci.pl wraz ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich i Fundacją Akademia Młodych.

Skoro ta pozycja ma pełnić rolę terapeutyczną, aż chciałoby się nieco „poprawić” ilustracje, przydać słonecznych, cieszących oko barw, tak ważnych dla małego odbiorcy, w dodatku przeżywającego trudności czytelnika. Książka ta ma prowadzić ku światłu, a nie wpychać w jeszcze większe przygnębienie.

Uwagi dotyczące ilustracji odnoszę do obu omawianych przeze mnie pozycji.

Jednakże obie książki z uwagi na swoją treść godne są polecenia i warte przeczytania.

1. Bajka na biegunach/ Henryk Bardijewski; wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008.
2. Złodzieje snów/ Małgorzata Strękowska-Zaremba; wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008.